

*Ks. Dariusz Pawłowski ewangelizuje na Kubie od lipca 2018 roku. Miejszem jego posługi jest Santiago de Kuba. Swój pierwszy list poświęca niecodziennej, powiedzielibyśmy „ekstremalnej”, Drodze Krzyżowej zorganizowanej w swojej parafii.*

Santiago de Cuba, 24 kwietnia 2019 r.

Wydaje się, że młodzież na całym świecie jest taka sama. Pragnie przeżywać, ale po swojemu. Dotyczy to także sfery duchowej. Nie inaczej jest z młodzieżą kubańską. W Kościele czas Wielkiego Postu to czas dróg krzyżowych. W naszej parafii pojawił się pomysł, aby zorganizować drogę krzyżową na najwyższy szczyt Kuby. Tak się składa, że Pico Turquino (1974 m n.p.m.), leży na terytorium naszej parafii. Więc zaczęliśmy zapisy. Zapisano się prawie 30 młodych osób. Jak na kubańskie warunki – tłumy.

Z Santiago de Kuba wyjechaliśmy dzień wcześniej, bo na szlak trzeba wyjść o czwartej nad ranem. Dotarliśmy do Uvero – około 100 km od Santiago. Tam mamy dom, w którym mieści się kaplica. Jest to też jedna z dwóch wiosek, gdzie msza święta sprawowana jest w każdą niedzielę. W pozostałych wioskach sprawujemy rotacyjnie – niestety nawet raz na trzy miesiące. Eucharystia w Uvero przygotowała nas na duchowe przeżycie czegoś więcej niż tylko wycieczka w góry. Dla większości to pierwsza w życiu wyprawa góorskimi szlakami. Dlatego obawa czy podołają, pomieszana z ekscytacją, nie pozwoliła im spać. Dla reszty pobudka o 2 w nocy. Przygotowanie jedzenia, wody i ruszamy ciężarówką do miejsca rozpoczęcia szlaku. Tak, ciężarówką – o autobusie to można pomarzyć.

Na Kubie każdy kto chce wyjść w góry, musi wynająć licencjonowanego przewodnika. Na szczęście jeden z katechistów z pobliskiej miejscowości, który opiekuje się wspólnotą w Las Cuevas, ma potrzebne papiery i rusza z nami.

Startujemy praktycznie z plaży, bo szlak zaczyna się nad morzem. Jest czwarta nad ranem. Ciemno. A my z krzyżem na ramionach i z latarkami w rękach ruszamy w tropikalny las. Krzyż, który niesiemy, to nie tylko symbol tego, co Chrystus zrobił dla nas, ale także symbol naszych prywatnych krzyży. Dzień wcześniej podczas mszy św. każdy z osobna złożył na te dwie drewniane belki swoje cierpienia i strapienia. Przez symboliczne dotknięcie młodzi związali swój życiowy krzyż z krzyżem, który teraz dźwigamy na naszą Golgotę – jak kiedyś Zbawiciel. Ich cierpienia są rozmaite: rozbita rodzina, brak akceptacji przez otoczenie, że się jest katolikiem, bieda i brak perspektyw na jakąkolwiek zmianę i szereg innych osobistych trudów. Teraz to wszystko, krok po kroku, niesiemy w górę, aby ofiarować Bogu.

Po trzech godzinach marszu zaczynają się pierwsze problemy. Słońce już świeci. Robi się gorąco, a wilgotność w lesie sięga maksimum. Do tego szlak zaczyna być coraz bardziej stromy. Co jakiś czas odprawiamy kolejne stacje, które jednocześnie są okazją do złapania oddechu i uzupełnienia płynów. Na piątym kilometrze mijamy pierwszą i ostatnią osadę, gdzie można nabrać wodę. Potem już nie ma nic, nawet strumyka. A wody trzeba zabrać dużo. Minimum to 3 litry – taki klimat.

Stacje drogi krzyżowej samoistnie się odzwierciedlają w naszej wędrówce. I to chyba bardziej przemawia do tych młodych serc niż tekstowe rozważania. Ktoś się potknął – inni pomagają mu się podnieść. Komuś brakuje sił – inni dźwigają jego plecak. Ktoś osłabł ze zmęczenia – inni podają mu coś słodkiego i witaminy. Dobre słowo i czyn. Droga krzyżowa uczy chrześcijaństwa.

Po siedmiu godzinach zmagania z własnymi słabościami i zewnętrznymi przeciwnościami docieramy na Pico Turquino. Dla niektórych przeżycie jest tak ogromne, że emocje sięgają zenitu: jedni z radości płaczą, inni głośno się śmieją. Ale dotarliśmy. Dotarliśmy na szczyt własnych możliwości. Teraz trzeba zejść i wrócić do Santiago.

Mam poczucie, że doświadczenie tego typu krzyżowej drogi w „ekstremalnych” warunkach będzie dla młodych wielką lekcją. Lekcją, że pojęcie: „nie da się” – nie istnieje. W społeczeństwie, w którym permanentnie brakuje wszystkiego, a zarobki pucybuta i adwokata są zbliżone, taka lekcja jest potrzebna. Przede wszystkim jest potrzebna dla młodej części kubańskiego Kościoła, który aktualnie stoi przed wielką szansą wykorzystania przemian kulturowych zachodzących na wyspie. Jeśli młodzi kubańscy katolicy uwierzą, że mimo sporych przeciwności mogą iść i nieść ewangeliczne przesłanie do swoich rodaków, to łączy radości i głośny śmiech zagości na wielu zniszczonych życiem twarzach. A łaska zbawienia wysłużona przez Chrystusa na Jego Drodze Krzyżowej rozleje się w kubańskich sercach. Ojale!

*Ks. Dariusz Pawłowski*

*Kuba*